WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 58/59 15 V 1990 r. Cena 650 zł

WIELKIE SUSZENIE

Reportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO z topienia Marzanny czytaj na str. 7.

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

poleca:

Małgorzata Hillar

Zakochana

Idzie ulicą
jakby tańczyła
na baletowym popisie

Uśmiecha się
do dziecka w wózku
do wróbla
który stracił ogon

Te kropki na sukience
myśli
mają kolor jego oczu

Od rana powtarza
najmilsze imię
i wychodzi z domu
w jednej pończosze

PSI ŚWIAT JEDNAK KOLOROWY!

USA (PAP). Psy wprawdzie znacznie lepiej niż ludzie odróżniają zapachy i dźwięki, ale widzą świat w biało-czarnych barwach. Tak do niedawna uważano, ale ostatnie badania naukowców z Kalifornijskiego Uniwersytetu w Santa Barbara każą inaczej spojrzeć na psie widzenie. W czasie rocznych doświadczeń z trzema psami (2 charty i 1 minipudel) udało się dowieść, że zwierzęta te całkiem dobrze radzą sobie z odróżnianiem barw.

UWAGA CZYTELNICY! UWAGA KIBICE!

Numer specjalny „ŚM" Italia'90

Za trzy tygodnie znajdziecie w kioskach specjalne wydanie „Świata Młodych", w całości poświęcone finałom piłkarskiego turnieju Italia '90. A w nim:

— atrakcyjne zdjęcia
— liczne ciekawostki
— historię imprezy
— konkurs z cennymi nagrodami
— krótki przewodnik po turnieju
— składy wszystkich drużyn
— wiele niespodzianek.

Tylko w „Świecie Młodych" przeczytacie wszystkie najważniejsze informacje o turnieju Italia '90. Nie przegapcie tej szansy. Pytajcie w kioskach o numer specjalny Waszej gazety!

DRABINA PRAWIE DO NIEBA

Najwyższa drabina strażacka w Japonii jest wyższa o 50 m od widocznego na zdjęciu tokijskiego 30-piętrowego wysokościowca. Trudno się dziwić, że ją skonstruowano; wszak pożary wieżowców przynoszą najtragiczniejsze skutki, a ewakuacja ludzi jest podczas takich pożarów wyjątkowo trudna.

Fot. **CAF**

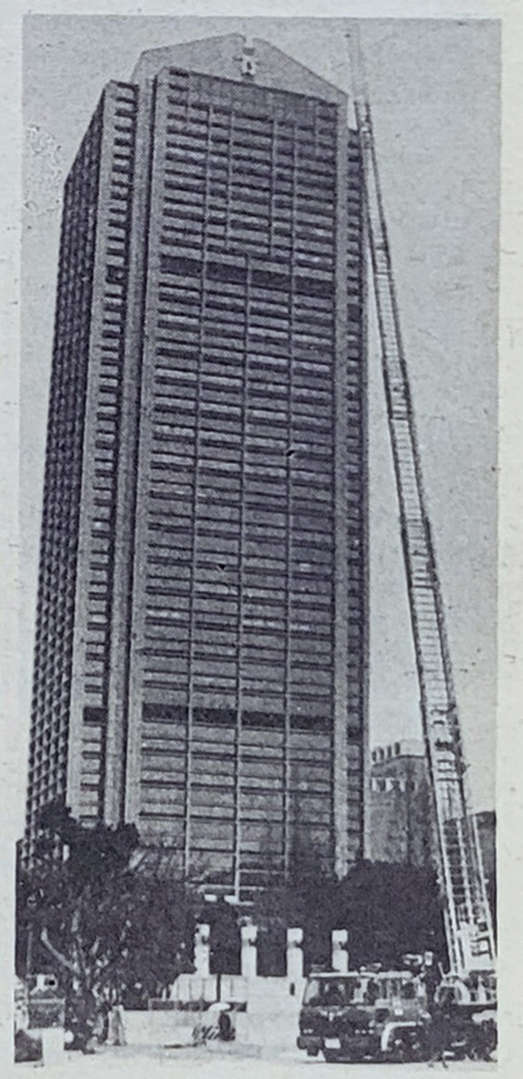

PIĘCIOPALCZASTY ROBOT

JAPONIA (PAP). Roboty przemysłowe nie są podobne do ludzi, mimo że z takim człekokształtnym sztucznym tworem się kojarzą. Od tej reguły są jednak wyjątki. Oto w Japonii w tamtejszym centrum innowacyjnym Tsukuba skonstruowano robota, którego „ręka" jest podobna do ludzkiej i ma pięć palców. Sensory sprawiają, że robot ma „czucie" w palcach i jest w stanie wykonać skomplikowane czynności. Nie radziły sobie z takimi zadaniami roboty z chwytakami dotychczasowej konstrukcji. Przewiduje się, że nowy robot znajdzie wkrótce zatrudnienie przy obsłudze urządzeń w siłowniach jądrowych.

ITALIA '90

Belgijska Federacja Piłkarska (Union Royale Belge des Sociétés de Football-Association) powstała w 1895 roku. Zrzesza 3350 klubów, w których występuje pół miliona zawodników. Siedmiokrotny finalista MŚ, największy sukces — 4 miejsce w 1986 roku. Bilans 21 meczów w mundialach: 5 zwycięstw, 4 remisy i 12 porażek. Stosunek bramek 27:45. Trener Guy Thys. Barwy strojów: całe czerwone.

Grupa E: Belgia

Stoją od lewej: Marc van der Linden, Franky van der Elst, Stéphane Demol, Georges Grun, Michel Preud'homme, Bruno Versavel. Klęczą: Michel de Wolf, Marc de Grijse, Marc Emmers, Eric Gerets, Jan Ceulemans

W tym numerze „dycha" na str. 2

„Nowy" i klasa

W tym roku szkolnym do naszej klasy przyszedł „Nowy". Na początku wydał nam się bardzo sympatyczny i od razu obraliśmy go przewodniczącym klasy. Niestety, Romek powoli stał się denerwujący.

Może to brzmi banalnie, bo każdy „Nowy" skarży się na klasę, a klasa na „Nowego", ale to, co piszemy, to prawda. Okazało się, że Romek jest bardzo dokuczliwy i po dłuższym czasie staje się nudny. Uczy się średnio, chociaż trzeba przyznać, że nasza klasa go trochę zdemoralizowała. Do czego jednak zmierzamy? Romek jest bardzo słaby i nie daje sobie rady z żadnym chłopakiem. Prawie nikt go nie lubi. Ostatnio doszło do bardzo przykrego incydentu. Nie znamy szczegółów, ale było to mniej więcej tak: Romek pokłócił się z kolegami, a oni najpierw go zbili, a potem wsadzili mu głowę do ustępu. Raz też wypchnęli go przez okno klasy (na szczęście na parterze). Uważamy, że tutaj nasi koledzy posunęli się za daleko.

I doszło do tego, że konsekwencje za wszystko, co się stanie Romkowi, ponoszą dziewczyny. Tak zadecydowała pani dyrektor, ponieważ stwierdziła, że my się tylko patrzymy, zamiast stanąć w obronie słabszego. Wiemy jednak, że jeśli tylko poskarżymy się komuś, to nasza klasa zupełnie się rozpadnie.

Prosimy więc ciebie „RP" i czytelników o radę. Co mają robić dziewczyny z VII klasy? Za kim mamy się stawić? Za Romkiem, który nigdy nie zrozumie, że nie należy zaczepiać silniejszych, czy w ogóle nie interesować się tym, co dzieje się w klasie? Prosimy, pomóżcie, bo jesteśmy naprawdę w trudnej sytuacji!

Ania i Ewa

OD REDAKCJI: Macie interesować się wszystkim, co dzieje się w klasie i co dotyczy klasy. Inaczej być nie może. Przecież jest to miejsce, w którym wszystkie uczennice i uczniowie czuć się powinni dobrze. W obronie słabszego stawać powinni wszyscy. Przede wszystkim chłopcy, i to ci silni. Więc niech go bronią przed sobą! Niech mu dadzą spokój. Może też być tak, że wkrótce do Romka się przyzwyczaicie i że niebawem przestanie być „Nowym". Stanie się Waszym starym kolegą. I tak byłoby najlepiej.

(bs)

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

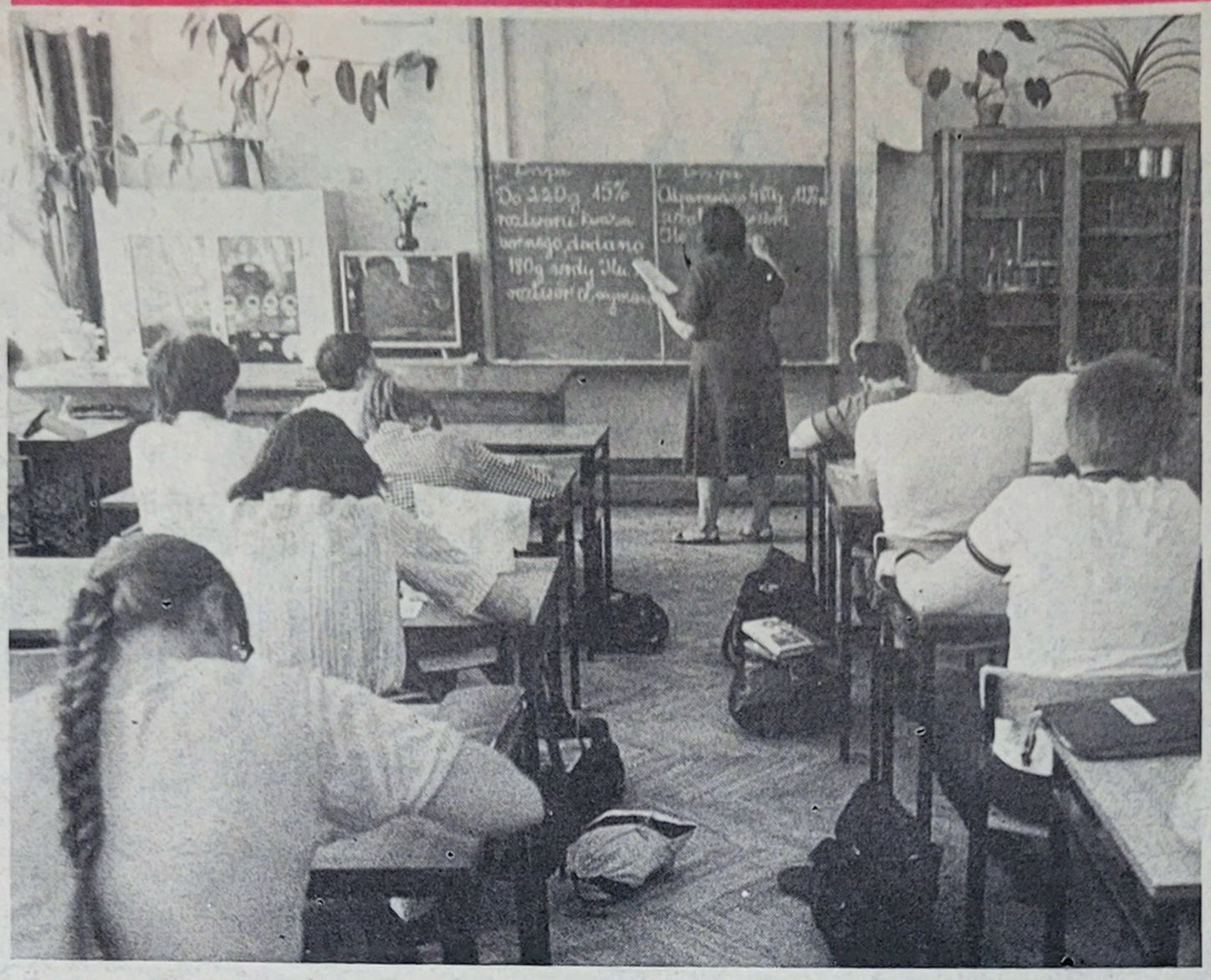

My i... szkoła

Państwowa czy prywatna?

Coraz bardziej narasta w naszym społeczeństwie problem prywatnych szkół. Dlaczego nazywam to problemem? Otóż oprócz niewątpliwych zalet szkoły prywatne, czy, jeśli ktoś woli, — społeczne mają też i wady.

Przede wszystkim szkoła prywatna to szkoła elitarna, nie dla wszystkich dostępna. Wiele jest osób, których nie będzie na nią stać. I co wtedy? Po prostu niektórzy ludzie przestaną się uczyć?! Dobrze, że teraz są jeszcze szkoły państwowe. Ale co potem? Przecież już wysuwa się projekt, by obowiązek szkoły podstawowej zmniejszyć do czterech lat, a powyżej byłaby już szkoła nieobowiązkowa i płatna. I do czego to doprowadzi?!

Dzięki temu, że miniony, tak krytykowany ustrój zapewnił wszystkim równy dostęp do szkół, nauka stała się zjawiskiem powszechnym. A tym tworzeniem szkół w pewnym sensie dla wybranych możemy znacznie ograniczyć rozwój intelektualny społeczeństwa. Tak więc zanim podejmiemy decyzję, czy szkoła ma być państwowa, czy prywatna, zastanówmy się najpierw dobrze.

Krzysztof Czubaszek

My i... nauczyciele

„To wszystko przez nich"?

Kiedy kilka dni temu nasza wychowawczyni pierwszy raz wybuchła na lekcji gniewem, obwiniając nas o nieuctwo, lenistwo i wiele innych niezbyt miłych rzeczy, a na dodatek zapełniła dziennik kilkunastoma dwójami, wywołała w nas ogromną złość, wręcz nienawiść. Mieliśmy jej za złe ten „występ", czuliśmy się rozgoryczeni. Kiedy jednak niechcący usłyszałam na korytarzu rozmowę wychowawczyni z inną, starszą wiekiem nauczycielką, moja złość... minęła.

— *Zupełnie nie wiem co robić* — mówiła. — *Nie mam jeszcze doświadczenia, a oni wciąż robią mi na złość. Jestem po prostu bezradna, znajduję się wobec nich na straconej pozycji. A kiedyś myślałam, że tak łatwo być dobrym nauczycielem...*

Trochę inaczej spojrzałam na jej postępowanie. Uświadomiłam sobie, że jej krzyk i stawiane bez opamiętania dwóje były jedynie dowodem zwykłej bezradności. Taką bronią o ślepych nabojach.

★ ★ ★

Są tacy, którzy potrafią... uderzyć w twarz i jeszcze uśmiechnąć się pogardliwie, pewni swego zwycięstwa. Są tacy, którzy, nawet jeśli nie muszą, przepraszają nas za swoje pomyłki, którzy potrafią do nas dotrzeć, zaakceptować nas, a nawet polubić takich, jakimi jesteśmy. Ale są też i tacy, którzy dopiero rozpoczynają pracę w szkole, niedoświadczeni, często zupełnie nie wiedzący, jak w danej sytuacji postąpić. A więc są różni: dobrzy i źli, lubiani lub znienawidzeni, sprawiedliwi i nie znający chyba w ogóle takiego pojęcia jak sprawiedliwość. Żyją obok nas w szkolnych murach, borykają się z podobnymi do naszych problemami, smutkami i radościami. Co powoduje, że na widok niektórych po prostu odwracamy się z niechęcią? Może to nie kto inny, a my właśnie jesteśmy współtwórcami pojawiającego się wśród nich zła?

Kiedy dziś wspominam na przykład moją dawną nauczycielkę z podstawówki, po prostu jako człowieka, a nie pedagoga, dopiero teraz widzę jej smutne, zmęczone oczy, szarą, pokrytą zmarszczkami twarz, nerwowe gesty (sprawiała wrażenie, jakby ciągle przed nami uciekała). Widzę też i moją klasę, tysiące naszych dzikich pomysłów i wariacji, doprowadzających ją do wściekłości, nasze kłamstwa i złośliwości i... jest mi wstyd za nas. Zastanawiam się: czy ona naprawdę chciała być niedobra? dlaczego taka się stała?

Nie chcę bronić nauczycieli, bo tak samo jak i Wy niejednokrotnie czułam do nich ogromny żal i niechęć. Ale jednocześnie dochodzę do wniosku, że budowniczymi barier dzielących nauczycieli i uczniów są zarówno jedni jak i drudzy. Może to my sami przyczyniamy się do tego, że niektórzy nauczyciele robią się źli? Może początek zimnej wojnie między nami dał jakiś ich nieudolny gest i... nasza niechęć. Bardziej niż usprawiedliwiać ich czy krytykować, powinno się ich zrozumieć.

Nas jest więcej, więc... chyba do nas należy ten pierwszy krok ku pojednaniu? Zamiast mówić wciąż, że „to wszystko przez nich", zamiast złościć się i wdawać się z nimi w kolejne słowne pojedynki... podajmy im dłoń. A tak! Spróbujmy porozmawiać z nimi zwyczajnie i szczerze. Żadne nowe systemy nauczania, skale ocen, zmniejszane programy nie będą wystarczającym lekarstwem na inną, lepszą szkołę. Tylko my i oni możemy praktycznie tę szkołę odmienić tak, by szło się do niej z radością, by się ją po prostu naprawdę lubiło.

Żaneta
korespondentka „ŚM"
członek LR
Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

Przychodzi nowy...

O tym się powszechnie nie mówi, chociaż każdy wie, że tak jest. Chodzi mi o dominację w klasie, o poniżanie ludzi słabych, grubych, „okularników" przez silniejszych. Oto przykład.

Do ósmej klasy szkoły podstawowej przychodzi nowy uczeń. Jest nieśmiały, rudy, piegowaty i nosi okulary. W miarę upływu czasu pomału przystosowuje się do nowego otoczenia: lubią go dziewczyny, ma kolegów, tych choć trochę podobnych do niego. Ale jest też dwóch takich, którym nowy się nie podoba. Robią mu więc różne świństwa, wyrzucają teczkę przez okno, rozwalają piórnik, ośmieszają. Nowy w końcu nie wytrzymuje, ponoszą go nerwy — podchodzi do tego, który go nie lubi i mówi, co o nim myśli. Ten daje mu w twarz. Nowy uderza go pięścią w brzuch. A potem zostaje skopany przez swoich wrogów.

Zaczyna uciekać z lekcji. W domu wiecznie płacze. Aby zapomnieć o troskach, zaczyna... palić. Z czasem także i pić. Powoli staje się taki sam, jak jego dawni wrogowie.

Niektórzy „idą" jeszcze dalej: wpadają w narkomanię, uciekają z domu, dostają się do poprawczaków. Co potem, każdy już wie... Powiecie, że przesadzam? Ależ tak się zdarza!

Robert z Warszawy

Pytanie „za dychę"

- Dziś kolejne, już czwarte pytanie Instytutu (gal) LUPA.
- Kolejna, już czwarta „dycha" do wylosowania.

Wytnij i wypełnij kupon, naklej znaczek i szybko wyślij.

Losowanie — już w sobotę, 19 maja!

Czy dostajesz „kieszonkowe"?
Codziennie, co tydzień, raz na miesiąc?
Ile?

wpisz swoje imię, nazwisko, wiek, adres

„ŚWIAT MŁODYCH"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa

Powrót Guy Thysa

Z nazwiskiem Guy Thysa wiążą się najlepsze lata belgijskiego futbolu. Pod jego wodzą „czerwone diabły" święciły prawdziwe triumfy: wicemistrzostwo Europy w 1980 roku, czwarte miejsce na mundialu w Meksyku (1986 r.) oraz udział w mistrzostwach świata w 1982 roku. Wizerunek starszego pana z nieodłącznym cygarem w ustach znany był kibicom na całym świecie. W ubiegłym roku ceniony szkoleniowiec, po trzynastu latach pracy, zrezygnował z prowadzenia reprezentacji i został dyrektorem technicznym w belgijskim związku piłkarskim. Jego następca Walter Meeuws, do niedawna stoper w narodowej „jedenastce", nie mógł jakoś znaleźć wspólnego języka ze swoimi byłymi kolegami, a w dodatku wyniki sprawdzianów kadry były wręcz kompromitujące. W tej sytuacji działacze zwrócili się do starego trenera o pomoc i ten nie odmówił. Od wiosny br. znów przejął ster w swoje ręce.

Wprawdzie drużyna Belgii grała ostatnio słabo, ale Thys nie zdecydował się na rewolucję kadrową. Praktycznie w obecnej „jedenastce" znajdują się ci sami zawodnicy, uzupełnieni kilkoma młodszymi graczami. Jednak rej wodzą „staruszkowie": Jan Ceulemans — kapitan zespołu i Erik Gerets. Obaj wystąpią na mundialu po raz trzeci i na nich najbardziej liczą kibice belgijscy. Szczególnie rola Ceulemansa — prawdziwego dyrygenta i mózgu drużyny, wydaje się kluczowa dla reprezentacji. Silnym punktem zespołu będzie zapewne bramkarz Michel Preud'homme (następca słynnego Jean Marie Pfaffa) uważany za jednego z najlepszych na świecie na tej pozycji. Do podstawowych graczy należą też doświadczeni obrońcy: Leo Clijsters, Patrick Vervoort, Georges Grun. Osobną kartę stanowi Enzo Scifo. Ten potomek włoskich emigrantów był uważany przed paroma laty za największy talent w europejskim futbolu. Krótko występował we włoskim Interze, później przeniósł się do Francji. Po niezbyt udanych spotkaniach w barwach Bordeaux trafił na jesieni ub. roku do klubu Waldemara Matysika — Auxerre. O dziwo, wreszcie zaczął spełniać nadzieje kibiców i grać w tym niewielkim klubie zgodnie z oczekiwaniami wielbicieli swego talentu. Może pod włoskim niebem wreszcie rozbłyśnie jego gwiazda?

Optymalny skład: PREUD'HOMME — GERETS, CLIJSTERS, VERVOORT, GRUN — EMMERS, SCIFO, VAN DER ELST, CEULEMANS — VAN DER LINDEN, DE GRIJSE (CLAESEN). (**ab-zp**)

Nie dajmy się zwariować...

Rozmowa z panią dr Ireną Kornatowską z Zakładu Zdrowia Rodziny Instytutu Matki i Dziecka

— Nieporozumienia w domu, strach w szkole, koledzy, z którymi czasem trudno się dogadać... Znerwicowane dzieci, nerwowi dorośli — codziennie prawie stajemy wobec problemów, których rozwiązaniu z reguły towarzyszą stresy, napięcia, nie zawsze korzystne dla zdrowia emocje. Czy tak musi być?

— No cóż, taki jest efekt zbyt szybkiego tempa zmian związanych z rozwojem cywilizacyjnym, do którego nie umiemy się po prostu przystosować. I my — dorośli, i młodzież.

— Ale chyba dzieciom i młodzieży trudniej sobie z tym radzić?

— Zastanówmy się najpierw — z czym? Rozróżnić bowiem należy nerwowość, a więc silniejszą od normalnej reakcję układu nerwowego na bodźce przeciętne, i nerwicę — zaburzenie zakłócające samą funkcję ośrodkowego układu nerwowego. Jeszcze czymś innym jest stres. Pojawia się wówczas, kiedy na naszej drodze spotykamy zaporę, sytuację trudną do rozwiązania. Znika dopiero wtedy, kiedy się z nią uporamy.

— Najgroźniejsze bywają jednak nerwice. Skąd się biorą?

— Analizując ich przyczyny bierzemy na ogół pod uwagę trzy środowiska: szkołę, dom rodzinny oraz grupy rówieśnicze.

— Zacznijmy więc od szkoły...

W szkole

— Polska szkoła, mimo zwiastunów pewnych zmian na lepsze, wciąż najczęściej przyczynia się do powstawania nerwic. Szkoły są placówkami źle wyposażonymi, w których liczba uczniów jest niekiedy dwukrotnie większa od przewidywanej. Sprzęty nie są dostosowane do wzrostu dzieci i ich potrzeb fizycznych. W szkolnym systemie klasopracowni uczniowie nie mają własnej klasy, co dla mnie jest wymysłem iście szatańskim. Dla siedmio-ośmiolatka bowiem fakt, że musi pilnować swoich rzeczy, jest zupełnie nową funkcją, do której nie jest przygotowany.

Szkoły są brudne, odrażające. Znam przypadki nerwic u dzieci, które brzydzą się wejść do toalety. Czasem w ogóle nie mają gdzie umyć rąk.

— A co Pani doktor sądzi o programach nauczania?

— Choć skracane, wciąż nie wiem, dla kogo zostały wymyślone.

Norma intelektualna dziecka według pomiarów psychologicznych wynosi 100, co obecnie nie wystarcza do bezbłędnego opanowania szkolnego programu.

— W tym powinni pomóc nauczyciele.

— Proszę pana, wielu nauczycieli nie lubi dzieci, nie szanuje ich oczekując szacunku dla siebie, buduje swój autorytet na zupełnie dziwnych zasadach — wulgarnością i brutalnością. Obrażają dzieci, w sposób szalenie prymitywny bazują na ich słabościach. My chuchamy na dziecko, leczymy je, a jedna taka wypowiedź sprawia, że często wszystko to traci sens.

— Prof. Marcin Kacprzak, klasyk higieny szkolnej, powiedział kiedyś, że uczeń to człowiek ciężkiej pracy...

— Tak. Dorosły pracuje ustawowo 8 godzin, dziecko 8 i 10, a przecież fizycznie jest znacznie słabsze. A to np., że siedmiolatek chodzi do szkoły na godzinę 13.00 jest gwałtem zadanym jego układowi nerwowemu. Pan pyta o przyczyny nerwic. Jeżeli zmuszamy dzieci do pracy w katorżniczych warunkach, to i tak są one cudowne. Dziwić się trzeba, że tylko 20 procent wymaga pomocy a nie 80...

W domu

— Tym bardziej, że i rodzice mają swoje wymagania.

— Jeśli idzie o włączanie dzieci do prac domowych, to, zwłaszcza w rodzinach miejskich, nie są one wygórowane. Matka, gdy pytam o obowiązki dziecka w domu, odpowiada: wyrzucanie śmieci. Mam już tych śmieci po dziurki w nosie. Bo to wcale nie jest wdrażanie w obowiązki; dziecko musi robić to, czego rodzice nie lubią. Albo działka. Dorośli np. pasjonują się jej uprawianiem, a dzieciom, z tego co słyszałam, śni się ona po nocach. One nie znoszą działek — to monotonia i zamiast odpoczynku tysiące spięć. Mają więc do działki wrogi stosunek i przenoszą go właśnie na rodziców.

— I nie ma szans, żeby rodzicom to wytłumaczyć?

— Wydaje się, że wszyscy zatraciliśmy umiejętność rozmowy. Wydajemy komunikaty. A zarówno sześciolatek jak i dwunastolatek potrzebuje przede wszystkim wysłuchania go, rozmowy. Mówi się, że młodzież traci zaufanie do rodziców, nie informuje o swoich problemach. A jak ma to robić, kiedy nie dajemy jej takiej możliwości? Nie ma wzorów tak w wychowaniu potrzebnych, tego właśnie, co obowiązuje w harcerskim systemie metodycznym — wzorzec i słowo. Brak dobrej, wzajemnej komunikacji doprowadza do tego, że dziecko czuje się odrzucone, niepotrzebne.

— Z drugiej jednak strony, rodzice często upatrują w swych dzieciach szansę na spełnienie wielu własnych marzeń.

— I stawiają wymagania zbyt duże lub niezgodne z potrzebami własnych dzieci. Wtedy dzieje się tak: najpierw dziecko jest bezbronne, bo autorytet rodzica musi zwyciężyć. Potem, gdy dorasta, nie wytrzymuje już tego, zaczyna się bronić, wyłamując się z dotychczasowych ram — oszukuje. Konflikty stają się wyraźniejsze, rodzice odrzucani...

Miałam taki np. przypadek: ojciec i syn — dwoje różnych ludzi. Ojciec, który by świat zawojował, i syn, który buty wkładał przez pół godziny. — A co ty, Jacku, robisz? — denerwował się ojciec. A Jacek na to: — A bo mi właśnie rano nasuwają się różne ciekawe myśli. I taka prozaiczna czynność jak zakładanie butów przestawała dla niego istnieć. Ojciec nie potrafił tego zrozumieć i to właśnie było przyczyną ciężkiej nerwicy u chłopca. A wystarczyło, żeby tatuś uwzględnił istniejący stan rzeczy: ja jestem odrzutowcem, a mój syn to taka guma arabska.

Rodzice lepiej przygotowani są do pełnienia funkcji opiekuńczej niż wychowawczej. Nastolatkiem chcą opiekować się podobnie jak pierwszoklasistą, co nijak się ma do jego potrzeb. Chcieliby też mieć dzieci pod pewnymi względami doskonałe i nie dopuszczają do siebie myśli, że mogłoby być inaczej. Ale jeśli się szybko zreflektują i powiedzą sobie: wcale nie rośnie nam sportowiec — sprężysty i przebojowy, tylko króliczek-intelektualista i zaakceptują go właśnie takim, wszystko jest w porządku. Gdy dzieje się inaczej, dziecko przestaje pasować do ich wyobrażeń, powstaje kolejna sytuacja sprzyjająca nerwicom.

W gronie kolegów

— I ostatnia przyczyna powstawania nerwic, o której Pani wspomniała — środowisko rówieśnicze...

— Od najwcześniejszego okresu życia dziecko chce mieć kolegę, przyjaciela. Brak takiego kontaktu odbiera bardzo boleśnie. Chłopcy, podobnie jak dziewczęta, oceniani są przez swoich rówieśników jako fajni lub nie, w zależności np. od sprawności fizycznej. Niesprawni i nie lubiący zajęć ruchowych są z grupy wykluczeni. Mówią o tym później „Mnie nie są potrzebni tacy koledzy". Ale im dłużej potwierdzają tę niepotrzebność, tym bardziej ich to nurtuje. Z innych również względów brak takich kontaktów okazać się może groźny. Nie mogąc wejść w normalne, akceptowane przez wszystkich środowisko, mogą zostać przyjęci przez inne, społecznie nieaprobowane, mogą w nim pozostać, co nigdy bezpieczne nie jest.

— Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał

TOMASZ BRUNNER

OD REDAKCJI: Każdy z nas ma swoje, bardzo osobiste problemy. Dzieci, młodzież, dorośli. Na ich rozwiązanie nie można dać jednej, ogólnej rady. Podobnie jest z problemami, jakie poruszyliśmy w rozmowie z panią doktor — sytuacjami powodującymi stresy, napięcia, nerwice. Każdy reaguje inaczej na podobne zjawiska i każdemu dokuczać może coś innego. Na żadną chorobę nie ma jednego, najlepszego środka. Dlatego uważamy, że ci z Was, mający różnego rodzaju kłopoty w szkole, w domu, czy z kolegami, powinni szukać porady u osoby, którą darzą największym zaufaniem. Albo spróbujcie nawiązać kontakt z poradnią wychowawczo-zawodową i tam porozmawiać z psychologiem.

A jeśli i tam Wam się nie uda, zawsze możecie liczyć na nas. Piszcie!

CO DALEJ ?/III KLASO

ŚLADAMI ODKRYWCY TROI

Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. Moim największym marzeniem jest zostać w przyszłości archeologiem (bardzo interesują mnie wykopaliska). Niestety, niewiele wiem o tym zawodzie. Jaką szkołę należy ukończyć?

Urszula

Kto marzy o zawodzie archeologa, na pewno słyszał o Troi i jej odkrywcy Henryku Schliemannie. Ten niemiecki archeolog żyjący w XIX wieku uwierzył, że opisana przez Homera w „Iliadzie" wojna o piękną Helenę miała rzeczywiście miejsce i postanowił odnaleźć ruiny zburzonego miasta. Jedyną wskazówką były literackie strofy sprzed wielu wieków. Niełatwo było ustalić miejsce zmagań Trojańczyków z Grekami, jeszcze trudniej przekonać ludzi, że „Iliada" nie jest opowieścią wyssaną z palca. Dzięki niezwykłemu uporowi i pracowitości Schliemann urzeczywistnił swój sen o Troi. Jego odkrycie wzbudziło ogromne zainteresowanie, a on sam stał się sławny na całym świecie. Z pewnością niejeden chciałby pójść w jego ślady...

Większości osób zawód archeologa kojarzy się z wielkimi znaleziskami, skarbami ukrytymi w ruinach, wyjazdami do egzotycznych krajów, a nawet niebezpiecznymi przygodami. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Wielkie odkrycia zdarzają się rzadko i są wynikiem długoletniej, żmudnej pracy. A skarby starożytnych? Często dla archeologa skarbem jest kawałek glinianego naczynia czy pozornie bezwartościowa miedziana moneta. A ileż trzeba cierpliwości, wytrwałości i samozaparcia, aby z porozrzucanych odłamków złożyć jakiś kształt, ileż wiedzy i intuicji, by odczytać z nich prawdę o tym, co działo się przed wiekami. Tylko swego rodzaju powołanie wsparte ogromną wiedzą i długoletnim doświadczeniem gwarantują sukces w tym zawodzie.

Zostać archeologiem wcale nie jest łatwo. Do zawodu przygotowują jedynie wyższe studia. Ci, którzy mają już maturę w kieszeni, mogą wybrać jeden z dwóch kierunków: archeologię śródziemnomorską lub archeologię Polski i pradziejową.

Studia archeologii Polski i pradziejowej zlokalizowane są na uniwersytetach w Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Ich przedmiotem jest historia społeczeństw starożytnych i wczesnośredniowiecznych. Wydział archeologii śródziemnomorskiej znajduje się jedynie na Uniwersytecie Warszawskim.

Ukończenie studiów to jedynie pierwszy krok na drodze do zawodu archeologa; pracę otrzymują tylko najzdolniejsi, prawdziwi jego fanatycy. Pozostali muszą szukać zatrudnienia w muzealnictwie, towarzystwach naukowych, firmach konserwatorskich, wydawnictwach specjalistycznych.

Schliemann latami szukał ruin Troi. Czy innym wystarczy wytrwałości, aby pójść w jego ślady?

BARBARA KRASNODĘBSKA

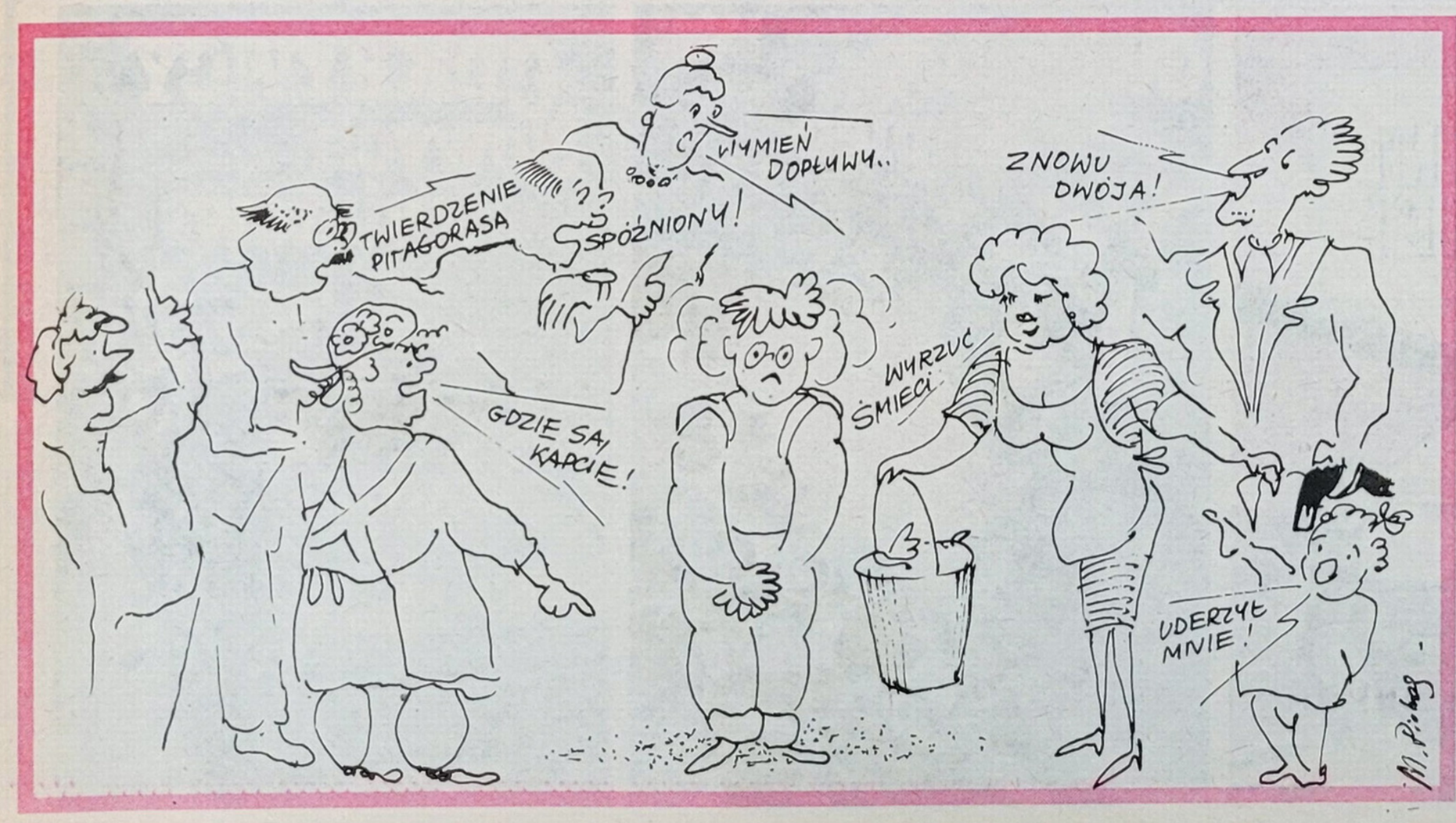

LISTA GIER PRZEBOJÓW
edycja szósta

Już drugi raz w tym roku przedstawiamy Listę Gier Przebojów. Lada dzień — jakby specjalnie na 1 czerwca! — pojawią się w sklepach nowe, dobre gry.

Na naszą Listę Hitów wprowadzamy dziś cztery nowości i trzy wznowienia.

I jedne, i drugie prawdziwe przeboje.

KRETA 1941

ocena: 5 wiek: od 12 lat

Gra wojenno-strategiczna dla dwóch osób. Symuluje niemiecki desant na Krecie podczas II wojny światowej, w maju 1941 roku. Oparta jest zatem na faktach historycznych i rozgrywana jest na planszy przedstawiającej mapę Krety.

Gra zawiera opis przebiegu prawdziwych zmagań wojsk brytyjskich i jednostek wojsk sprzymierzonych z niemiecką piechotą morską i oddziałami powietrzno-desantowymi.

Narzucone jest początkowe rozstawienie sił, ale oczywiście przebieg walk na planszy oddany jest inwencji graczy.

„Kreta 1941" to druga, po „Wojnach napoleońskich", gra wojenna na polskim rynku.

Michał Studniarek

WŁADCA PODZIEMI

ocena: 5 wiek: od 10 lat

Frodo, Aragorn, Gandalf, Boromir... to postacie znane z powieści Tolkiena. Są też bohaterami gry fantastycznej.

Drużyna śmiałków przenosi Pierścień. Aby uniknąć nieprzyjaciół, zapuszcza się w labirynty podziemnych korytarzy, które prowadzą na drugą stronę wielkiej góry. W zakamarkach czyhają dzikie bestie, potwory, a wśród nich najgroźniejszy — Balrog, Władca Podziemi. Rozprawiając się kolejno z groźnymi stworami drużyna podąża ku wyjściu. Podczas walk niestety niektórzy giną. Pierścień, niczym sztandar, przejmowany jest przez tych, którzy pozostali. Wyjście z podziemi jest szczęśliwym zakończeniem.

WLADCA PODZIEMI to gra o prostych zasadach. Są one jednak tak pomyślane, aby każda rozgrywka była inna, a więc wielokrotna zabawa nie nudzi.

(jc)

ZYSK

ocena: 5

wiek: od 10 lat

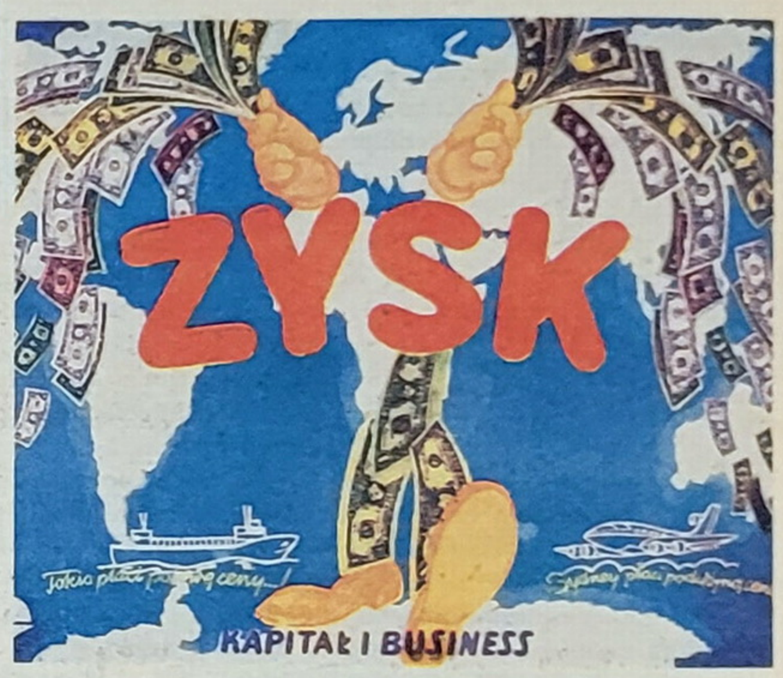

Gra typu „business". Ma proste, jasno podane zasady. Celem gry jest zgromadzenie jak największego majątku.

Na początku każdy z uczestników otrzymuje „statek" i pewną sumę, losuje „towary", układa je w wybranych przez siebie „portach" na planszy. W portach ustawiają się statki.

W czasie rozgrywki gracze sprzedają i kupują towary, budynki, przedstawicielstwa lub samoloty.

Gra kończy się, gdy jeden z graczy nie może zapłacić swoich zobowiązań. W tej grze długów zaciągać nie wolno!

Gra jest dobrze wykonana, ma dobre pionki, ciekawą szatę graficzną.

Tomasz Misterka

BATMAN

ocena: 5 wiek: od 10 lat

Na przestępczy półświatek naszego miasta padł blady strach. Każdej nocy wyłania się z gęstego mroku tajemniczy Batman, człowiek-nietoperz, który wypowiedział wojnę ZŁU.

Ty również możesz zostać Batmanem lub jego sprzymierzeńcem.

Pomóż uwolnić miasto od gangu Jockera!

Gra toczy się na dwóch planszach. Na jednej zdobywasz broń, na drugiej robisz z niej użytek i starasz się dotrzeć do siedziby obrzydliwego Jockera.

Ta gra będzie miała powodzenie. Atrakcyjne opakowanie, kolorowe rekwizyty, plakat, wciągające zasady — to atuty tej gry.

(je)

Są nowe nakłady!

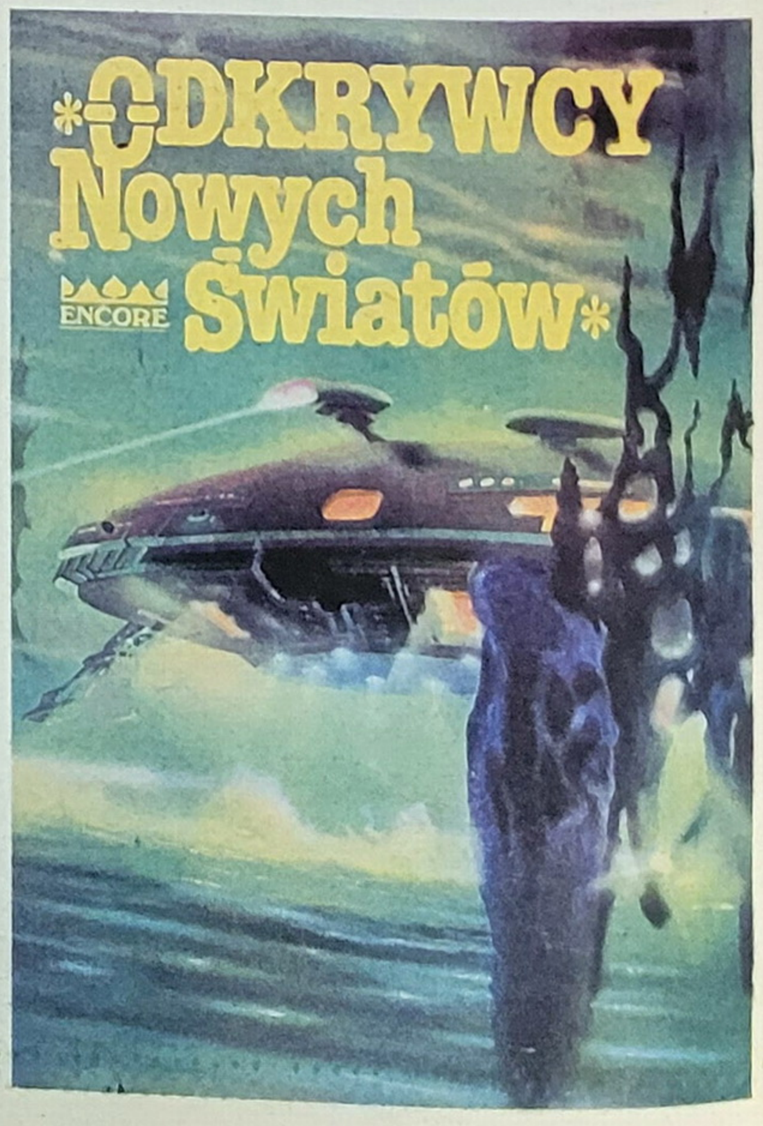

GRA NA PIĄTKĘ.

poleca

5 ŚWIAT MŁODYCH 5

* * *

● te gry otrzymały PIĄTKĘ od „Świata Młodych” ● te gry mają prawo do światomłodowego znaku jakości

BATMAN
BITWA O KONWÓJ
BOGOWIE WIKINGÓW
BRUCE LEE
BULWA
DRESZCZ
DYPLOMACJA
EUROBUSINESS
FOKUS
FORTUNA
GRA W L
GWIEZDNY KUPIEC
KOMANDOSI
KRETA 1941
KRZYŻANKA
LABIRYNT ŚMIERCI
ŁAMAŃCE
MAGIA I MIECZ
MAGICZNE KOŁA
MAGICZNE ZEGARY
MANEWRY MORSKIE
ODKRYWCY NOWYCH ŚWIATÓW
PUCHAR EUROPY
SUPER SALON GIER
WATERLOO
WEHIKUŁ CZASU
WŁADCA PODZIEMI
WOJNY NAPOLEOŃSKIE
WYŚCIGI KONNE
ZYSK

SKLEPY NA „PIĄTKĘ”!

Są już sklepy, które sprzedają wszystkie lub większość Gier na Piątkę. Oto one:

BYDGOSZCZ, ul. Planu 6-letniego, pawilon
DĄBROWA GÓRNICZA, ul. Czerwonych Sztandarów 26, „Kleks”
KRAKÓW, ul. Chopina 6
ŁÓDŹ, ul. Struga 4
PŁOCK, ul. Grodzka 15
STALOWA WOLA, ul. Lenina, hala targowa, stoisko 15
TYCHY, ul. Kopernika 3
WARSZAWA, kiosk przy „Smyku”
ZIELONA GÓRA, ul. Waryńskiego 1

Uwaga, sklepy!

Hurtownia gier, zabawek i artykułów papierniczych
ULTIMA Sp. z o.o.
ul. Ostrowiecka 1
00-961 Warszawa
tel. 33-20-53
czynna codziennie od 8.00 do 16.00
oferuje sprzedaż i wysyłkę posiadanych towarów.
Asortyment, sposób sprzedaży i ceny można ustalać telefonicznie.

Koszyk z różnościami

Dziś proponuję garstkę ciekawostek i ploteczek o artystach znanych Wam dobrze z dużego i małego ekranu. To efekt lektury listów od Was — cieszę się, że znów nadchodzi ich więcej, bo w marcu nie pisaliście prawie wcale... Już wkrótce powinno się nazbierać dość materiału na Remanent. Połączymy go z rozwiązaniem konkursu z 1 maja.

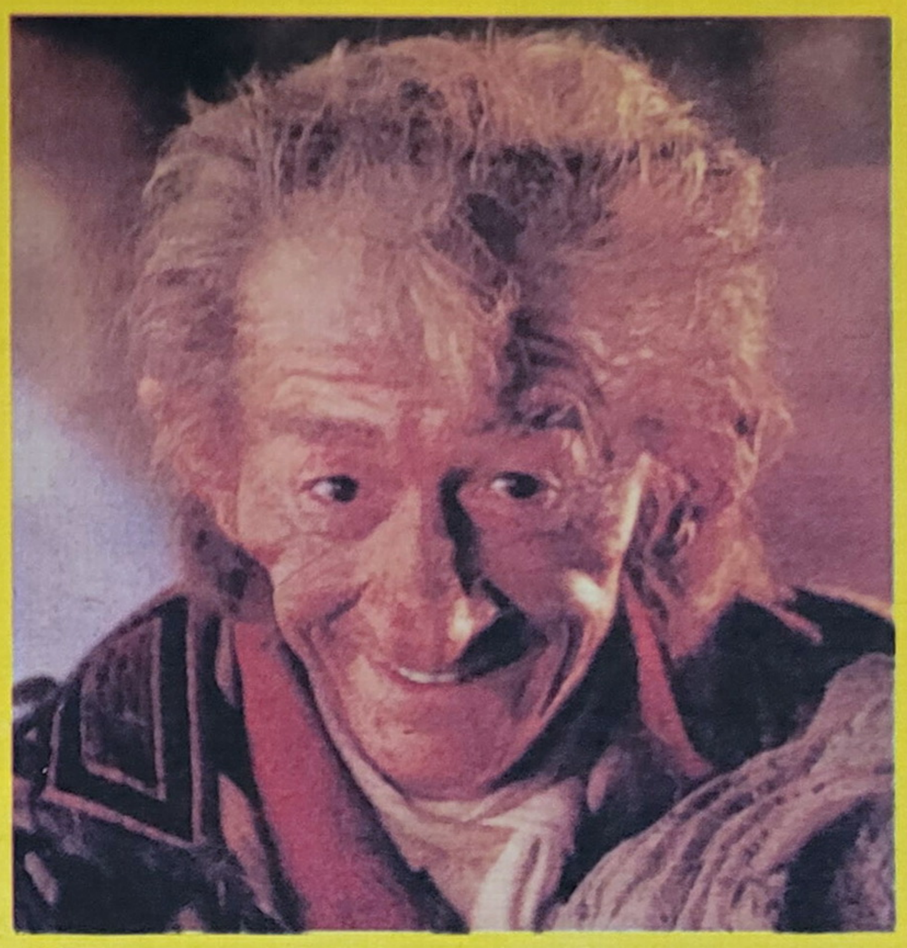

● Wyobraźcie sobie, że krótka czupryna **Terri Garber** zamienia się w burzę prześlicznie upiętych długich loków, skromna bluzka zaś — w stylową suknię z dekoltem... i stanie Wam przed oczami Ashton Main — demoniczna, zepsuta, interesowna, lecz śliczna bohaterka serialu „Północ i Południe”. W rzeczywistości Terri ma zupełnie inny charakter. Jest szczęśliwą żoną filmowego scenarzysty **Chrisa Hogera** i idealną mamą 3-letniej córeczki. Niestety, publiczność uwierzyła w ekranową wizję i zasypuje teraz aktorkę bardzo nieprzyjemnymi listami. Terri jednak się nie przejmuje: — *Staram się traktować tę korespondencję jako swoisty komplement.* Liczy też, że rola w popularnym serialu „Dynastia” — znacznie sympatyczniejszej od Ashton dziewczyny — uświadomi wielu widzom rzecz podstawową: aktor to zupełnie ktoś inny niż postacie, które odgrywa...

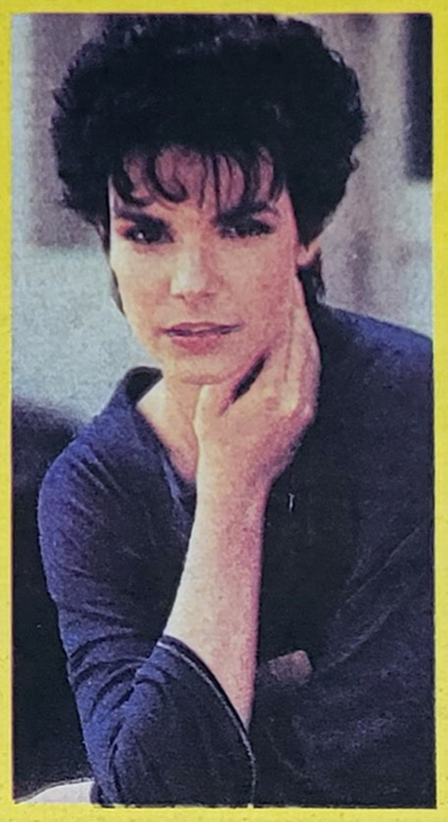

● Pod lateksową maską Bajarza, dzięki któremu — jak z pewnością pamiętacie — spędziliśmy zimą w bajecznym nastroju 9 niedzielnych popołudni, kryje się brytyjski aktor **John Hurt.** Zanim zasiadł koło kominka, by opowiadać swoje historie psu obdarzonemu ludzkim głosem, poddawał się charakteryzacji. Za każdym razem trwała ona prawie trzy godziny! W tym czasie gładka twarz aktora przeistaczała się nie do poznania. „Zrobienie” jej nie było jednak największym wyczynem ekipy charakteryzatorów z wytwórni Jima Hensona (ojca Muppetów i Fragglesów). Arcydziełem ich sztuki były ręce starca...

● Na tym zdjęciu macie po raz pierwszy okazję zobaczyć **Megan Follows** — która wcieliła się w Anię z Zielonego Wzgórza — prywatnie, jako współczesną dziewczynę. Ta kanadyjska gwiazdka przed kilkoma miesiącami skończyła 20 lat. Mieszka obecnie nie w ojczystej Kanadzie, lecz w Hollywood. Bierze udział w pracy nad nową wersją słynnego filmu **Stanleya Kramera** „Kto sieje wiatr” — pozycji uznanej za klasyczną. Jej partnerami są dwaj słynni starzy aktorzy — **Kirk Douglas** i **Jason Robards.** — *Gdy ma się u boku takich ludzi* — cieszy się Megan — *nie ma mowy o żadnych aktorskich potknięciach!* — Megan jest już doświadczoną aktorką — debiutowała w serialu telewizyjnym w wieku 11 lat.

● Film, który właśnie wszedł na polskie ekrany, opromieniony dodatkowo znakomitymi opiniami wideomanów „Krokodyl Dundee II”, przyniósł po tygodniu wyświetlania na amerykańskim rynku o 5 milionów dolarów więcej niż szeroko reklamowany film **Sylvestra Stallone** „Rambo III”. Gwiazda „Krokodyla” — Australijczyk **Paul Hogan,** mimo osobistego sukcesu nie umie się powstrzymać przed bardzo złośliwymi wypowiedziami o filmowej konkurencji: — *Nie mogę uwierzyć, że Sylvester z „Rambo” to ten sam chłopak, który napisał scenariusz do pierwszego „Rocky” — w duchu najlepszych, klasycznych wzorów. Jak mógł zająć się taką produkcją? Czyżby coś mu się poprzestawiało? Sylvester koniecznie powinien porozmawiać ze swoim psychoanalitykiem!”*

Paul nie znosi też drugiego gwiazdora z filmów sensacji i przygody — **Arnolda Schwarzeneggera:** — *On nie jest* — sarka Paul — *żadnym aktorem — to tylko biedny Mister Univers, który usiłuje robić filmy, żeby się chwalić muskułami...* Bohater Paula Hogana — Krokodyl — jest bardzo sympatyczny, on sam jednak prywatnie objawia, jak widać, niezbyt miłe cechy osobowości — jest zawistny i złośliwy. Dlatego, choć wolę Krokodyla od Rambo i Conana, właśnie Hoganowi zalecałabym psychoanalityka.

EWA BIELSKA

Fot. **archiwum**

Dla zwolenników latających talerzy mam dobrą wiadomość. Otóż grupa francuskich uczonych rozpoczęła badania nad skonstruowaniem pojazdu, który ma swym wyglądem przypominać latający spodek. Ziemskie UFO ma być tak samo zwrotne i osiągające gwałtowne przyspieszenia. Teoretycznie wiadomo już, jakie warunki techniczne muszą być spełnione, aby pojazd taki mógł powstać. Gorzej z wykonaniem. Obliczenia bowiem przewidują wytwarzanie bardzo silnego pola magnetycznego, rzędu 100 tysięcy gaussów. Obecnie jest to jednak niemożliwe. Niemniej pewna nadzieja rysuje się przed zwolennikami UFO, gdyż zabrali się do wyjaśnienia tego zjawiska ludzie kompetentni. Będziemy więc czekać cierpliwie na wyniki badań, rejestrując nadal napływające doniesienia o obserwacjach coraz to nowych pojawień się Niezidentyfikowanych Obiektów Latających.

PREZES

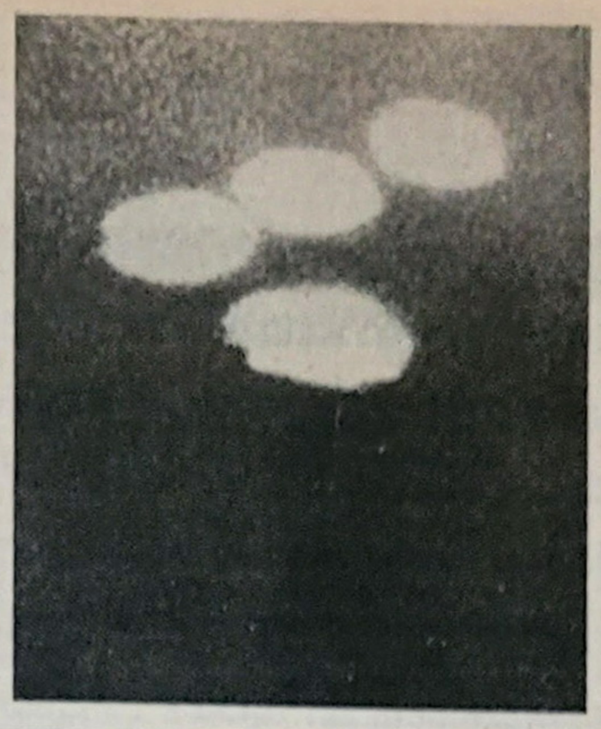

Tak najczęściej wygląda zjawisko UFO obserwowane na ziemskim niebie

UFO nad Kaukazem

Na ekranie radaru lotniska w północnokaukaskim mieście Nalczyk to „coś" wyglądało początkowo jak echo śmigłowca lecącego na małej wysokości z szybkością 160-200 km/godz. Ale wystarczyło parę telefonów, aby wyjaśnić, że żaden helikopter w tym kwadracie nie przebywa. A więc, co zostawia świecący ślad?

Aby to wyjaśnić, wystartował patrolowy helikopter „MI-2". Jego załoga ujrzała w dole, w smudze lekkiego zamglenia, silnie świecący, przypominający 3-metrowej średnicy kulę, dziwny obiekt usiłujący najwyraźniej „zgubić" ziemskiego intruza. Kiedy „MI-2" nie dawał za wygraną i nadal zmierzał śladem obiektu, ten wykonał gwałtowny zwrot i z wielką szybkością ruszył wprost na helikopter. Pilot widząc niebezpieczeństwo zderzenia podjął błyskawiczną decyzję o lądowaniu. UFO przemknęło górą...

Czy uda się skonstruować „latające spodki"?

Odległość między Nowym Jorkiem i Paryżem pokonana w ciągu godziny? Przypuszczenie tego rodzaju dziś jeszcze wydaje się fantazją, a jednak... Zespół specjalistów z obserwatorium w Marsylii prowadzących badania w dziedzinie zastosowania energii elektromagnetycznej jest zdania, że byłoby to możliwe, pod warunkiem skonstruowania ziemskich „latających talerzy". Mogłyby one — powiadają Francuzi — z powodzeniem konkurować z tajemniczymi Niezidentyfikowanymi Obiektami Latającymi istot pozaziemskich. Badacze pod kierunkiem astrofizyka prof. Jean-Pierre'a Petita opracowują prototyp generatora magneto-hydro-dynamicznego (oznaczonego skrótem MHD) opierając się na doświadczeniach wybitnego fizyka i chemika angielskiego M. Faradaya.

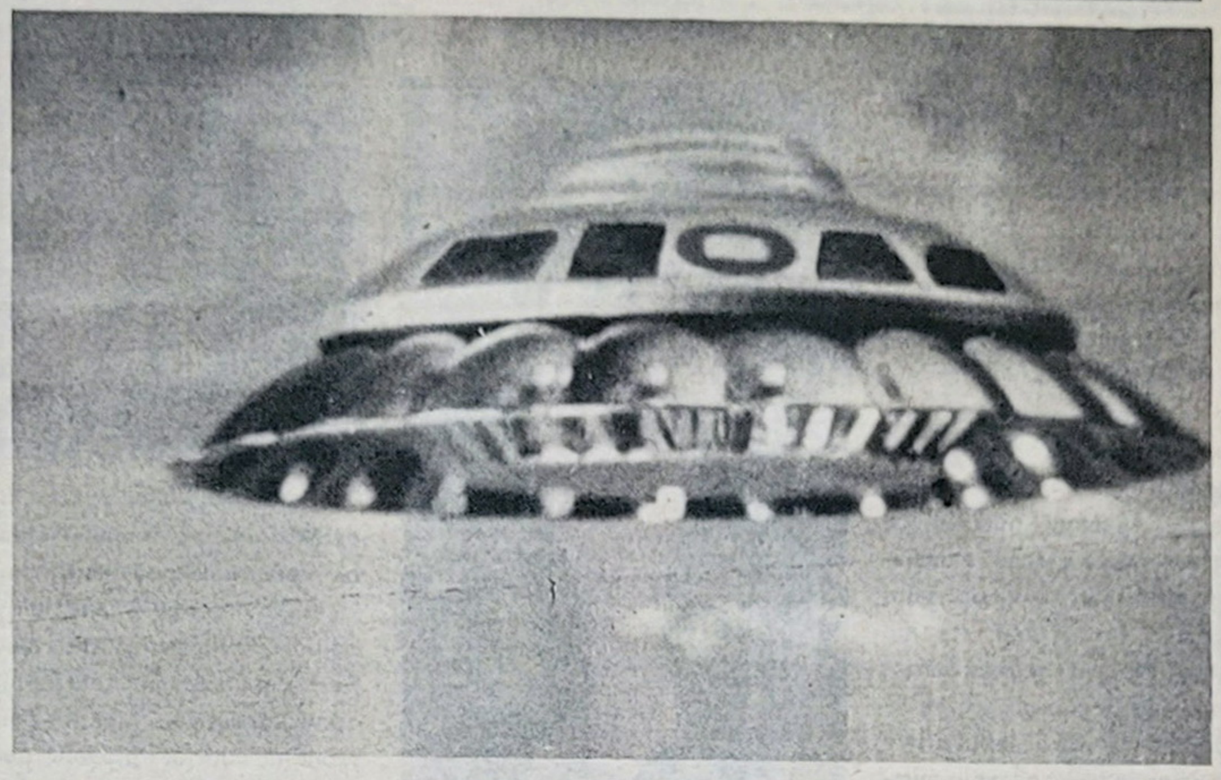

Czy taki będzie latający talerz zbudowany przez Ziemian?

Obecnie pola magnetyczne rzędu 70 tys. gaussów uzyskiwane są łatwo w laboratoriach, zaś odpowiednio zasilony generator MHD może podejmować się wykonania różnych zadań w zakresie techniki jądrowej. Prof. Petit zapowiedział, iż zamierza zastosować generator MHD do napędu wehikułów latających. Wyraził również przypuszczenie, że wiele fenomenów zaobserwowanych w ruchu UFO, jak m.in. olbrzymie przyspieszenie i błyskawiczne ewolucje mogą, być tłumaczone posiadaniem przez te obiekty napędu elektromagnetycznego.

Zderzenie cząstek atmosfery z obiektem przekraczającym bariery dźwięku (ok. 1200 km/h) stanowi jeden z głównych problemów podróży z prędkością naddźwiękową. Tak zwane zjawisko gromu dźwiękowego, powstające wskutek przekroczenia granicy dźwięku, jest w istocie bardzo silną falą uderzeniową. W pewnych warunkach może ona wywołać na ziemi bardzo duże szkody. I tak np. przelot samolotu o prędkości 1 Macha (ok. 1200 km/h) powoduje pękanie szyb w oknach, zaś prędkość rzędu 5-6 M oddziaływuje szkodliwie bezpośrednio na zdrowie ludzi.

Dodatkowym problemem podróży przy wielkich prędkościach, bez względu na typ używanego silnika, jest ilość energii niezbędna do jego napędu. Zużycie bowiem energii wzrasta o wiele szybciej niż uzyskiwany przyrost prędkości. I wreszcie poważną trudność stanowi chłodzenie pojazdu, który przy znacznych prędkościach, wskutek tarcia o masy powietrza, ulega silnemu rozgrzaniu. Wytworzona wówczas temperatura może przekroczyć granice wytrzymałości termicznej materiałów ogniotrwałych. Po prostu pojazd może ulec spaleniu.

Samoloty ponaddźwiękowe wywołują nieuchronnie zjawisko gromu dźwiękowego. Zdaniem francuskich badaczy, należy przede wszystkim dążyć do usunięcia fali „szokowej", co obecnie już nie stanowi wytworu fantazji, ponieważ uzyskano pomyślne rezultaty doświadczeń w tej dziedzinie. Eksperymentalny model stateczku poruszający się po wodzie wywoływał spiętrzenie się wody przed dziobem — będące odpowiednikiem zagęszczenia powietrza w czasie lotu samolotu. Po włączeniu prądu wytwarzającego pole magnetyczne wokół stateczku fala dziobowa znikała, zużycie zaś energii uległo znacznemu zmniejszeniu.

Słuszna w teorii hipoteza prof. Petita w rzeczywistości napotyka jednak na wiele trudności natury technicznej. Dla swych „aerodyn MHD" (taką nazwę wybrano dla przyszłych „talerzy latających") badacze potrzebują bardzo silnych pól magnetycznych rzędu ok. 100 tys. gaussów. Wymaga to jednak użycia bardzo ciężkiej aparatury. Specjaliści uważają, iż w miarę postępu w tej dziedzinie nie jest utopią przypuszczenie, że prędzej czy później pola takie uda się wytworzyć.

Aerodyny MHD zaprojektowane przez prof. Petita w zastanawiający sposób przypominają typowe UFO, opisywane przez licznych świadków. Prototypy ziemskich „spodków" obmyślanych przez badaczy mają również kształt dysku. Poświata wytworzona przez obiekt na skutek jonizacji — w miarę nabierania prędkości — zmieniałaby barwy, od podczerwieni poprzez kolor biały do ultrafioletu. Obiekt tego rodzaju musiałby używać fal o bardzo wysokiej częstotliwości, co z kolei mogłoby pozostawiać ślady spalenizny na ziemi, a nawet zniszczyć wegetację roślin.

Badacze są zdania, że Niezidentyfikowane Obiekty Latające są prawdopodobnie aerodynami elektromagnetycznymi, wytwarzanymi poza naszym układem planetarnym przez inne cywilizacje. Od lat pięćdziesiątych w środowisku naukowym — temat „latających spodków" był dyskretnie pomijany milczeniem, zaś dyskusje o nich uważane były przez wiele lat za „w niezbyt dobrym tonie". W miarę jednak upływu czasu sytuacja zaczęła ulegać zmianie, aż wreszcie UFO przestało być „tabu". W 1977 r. Narodowe Centrum Badań Kosmosu (CNES) wzbogaciło się o nowy wydział — Grupę Badawczą nad Zjawiskiem Niezidentyfikowanych Obiektów Latających (GAPAN). Wydział ten skupiający znanych specjalistów wyraził zgodę na kontynuację badań w tym kierunku. Decyzją tą dał do zrozumienia, że zjawisko UFO, dotychczas zaciemnione przez pseudonaukową działalność ludzi niekompetentnych, niekiedy wręcz szarlatanów, ma szansę stać się rzeczywistą gałęzią wiedzy.

Roman Dwornik
Łódź-Chojny

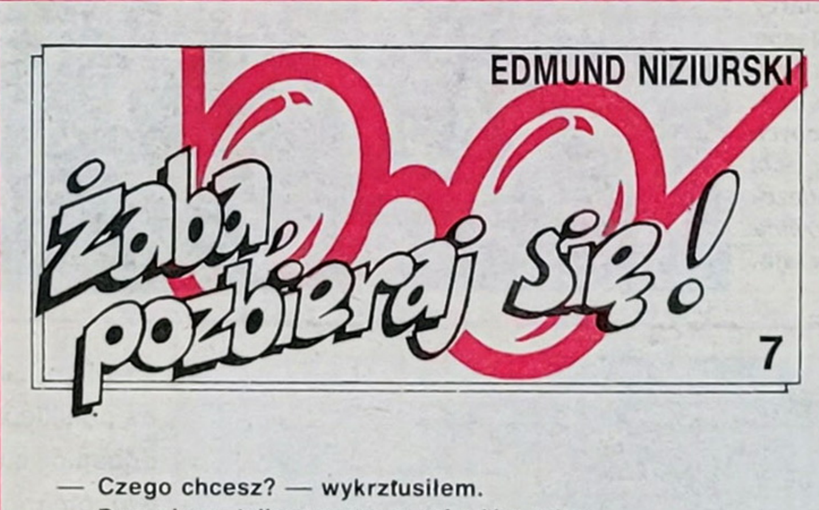

— Nie chce mi się. Mam kluczyć jak zając z powodu jakiegoś nagaba? — ruszyłem pewnym krokiem.

— On nie jest sam. Przyprowadził z sobą tego mameluka! — zawołał za mną Świdzik. — Ty sobie lepiej nie bimbaj, Tomciu! Dobrze ci radzę, omiń ich!

— Ani mi się śni! — odparłem twardo i jeszcze przyśpieszyłem kroku.

Rzeczywiście czekali na mnie pod Oberżą. Osobliwe typy, z tych co mogą odebrać człowiekowi apetyt i jeszcze przyśnić się w nocy. Mniejszy z nich, pewnie Czółko, miał odstające spiczaste uszka, usta w dziobek, wystające ząbki, wąski podbródek, ostry nos, włos na sztorc krótko przycięty, wodniste oczka w czerwonych obwódkach prawie bez brwi i bez rzęs, trądzik młodzieńczy na czółku w pełnym rozkwicie — prawdziwy wampir-małolat, nieodrodny synek osławionego Nosferatu. A ten drugi — faktycznie regularny mameluk. Oczka przymknięte, sennie podpierał ścianę. O głowę wyższy od Czółki, umięśniony jak kulturysta, szerokie bary, długie ręce, a do tego szeroka jakby spłaszczona twarzyczka i dwie wielkie różowe fascynujące dziurki w zadartym nosie. Tak, niewątpliwie robił silne wrażenie. Obaj nosili przyciasne, czarne, rozpięte skórzane kurtki i tegoż koloru golfy.

Mameluk mimo pozornej senności musiał obserwować drogę, bo gdy tylko zbliżyłem się na pięć kroków, przestał podpierać ścianę, wydał pomruk zadowolenia i ruszył do mnie, ale Czółko zatrzymał go.

— Zostań, Artur — powiedział. — Ja zagaję do typa.

Po czym zastąpił mi drogę i zapytał:

— Ty jesteś Żaba. Zgadza się?

Moje przezwisko znoszę z trudem i tylko wśród niedobrego ludu Bze-Bze, natomiast nie lubię, jak mnie ktoś obcy przezwie tak na ulicy.

— Zmywaj się — warknąłem ostrzegawczo, a ponieważ on nie miał zamiaru, odsunąłem go na bok jak stojak na parasole.

Chciałem iść dalej, ale mameluk od razu wyrósł przede mną, złapał mnie w swoje łapy i przytrzymał. Miał chwyt bardzo skuteczny, widać było, że praktykował już nieraz te zagrania.

Zebrawszy siły próbowałem wyrwać się z uścisku. Nadaremnie. Czółko z krzywym uśmiechem podszedł do mnie.

— Spokojnie, Żaba, bez nerwów. Niepotrzebnie się szarpiesz. Jestem Czółko — powiedział. — Czółko Eryk. Co cię napadło, Żaba? Ja do ciebie grzecznie z pytaniem, a ty mnie odstawiasz na bok. Czy tak cię mamusia uczyła?

— Czego chcesz? — wykrztusiłem.

— Dwa słowa tylko pragnę zamienić z tobą.

— Niech mnie puści ten goryl!

— Puść go, Artur.

Mameluk zwolnił uścisk, wyrwałem się i szybko oceniłem sytuację, ale on wciąż zagradzał mi drogę. Ucieczka nie miała szans. Musiałem wysłuchać Czółki, choć przeczuwałem, że nie wyjdzie z tego nic dobrego i znów się wpakuję w kabałę.

— Gadaj, tylko szybko — rzekłem do Eryka. — O co chodzi?

— Chodzi o Mietka Tyca. On jest w twoim zastępie, tak mi powiedzieli. Zgadza się?

Znieruchomiałem. Nie mogłem się wyprzeć owego nieszczęsnego osobnika znanego u nas bardziej pod firmą Złośliwy Miecio.

— Czego od niego chcesz? — zapytałem.

— Niech odda kostium — powiedział Czółko.

— Jaki znów kostium? — zdębiałem.

— Na bal „Wiosna 79" — zaskrzeczał Eryk. — Powiedz mu, że jak nie odda dziś jeszcze, to pogadamy inaczej.

— Powiedz mu sam — zaproponowałem.

— To nie jest możliwe — odparł zdegustowany Czółko. — Łobuz kryje się przede mną i ucieka. Więc ty mu powiedz i obaj będziecie odpowiedzialni...

— Ładnie to sobie wymyśliłeś — zauważyłem, ale on puścił uwagę mimo uszu.

— Powiedz mu — ciągnął dalej — że będę po lekcjach czekał pod waszą szkołą z Arturem... Godzina czternasta, to termin ostateczny. I dodaj, żeby się nie migał, bo Artur chce go widzieć. Bardzo się za nim stęsknił. Koniecznie wspomnij o Arturze! — wycedził z silnym błyskiem w oczach. — Tyle na razie. Cześć! Chodź, Artur! — pociągnął goryla i zniknęli za rogiem Oberży. Ładnie się dzionek zaczyna, nie ma co! I jak tu myśleć spokojnie o czymkolwiek. Czy można cokolwiek planować?

poniedziałek, w szkole przed lekcjami

W budzie od razu same przykre wieści. Po pierwsze, okazuje się, że na mnie i na Obarę Andrzeja wypada w tym tygodniu dyżur klasowy. (A ja mam teraz akurat głowę do dyżuru!) Już z góry wiem, że czekają mnie różne niespodzianki. Jeszcze żadnego dyżuru nie udało mi się odwalić bez kłopotów.

Po drugie, na apelu pani wicedyrektor ogłasza, że odcięto stypendia na ostatni kwartał. Siedem podań z naszej klasy odrzucono. Ciekawe, że wśród nich jest też podanie Wyrzka, jego lizusostwo widać nie bardzo mu pomaga. Jeszcze bardziej ciekawe, że gdzieś zniknął. Nie było go na sali, a także na pierwszej lekcji w klasie, choć jego rzeczy wiszą w szatni. Czyżby aż tak obawiał się Ciesi?

godzina 8.55, pierwsza przerwa

Niech diabli wezmą ten dyżur! Tradycji staje się zadość. Kłopoty już się zaczęły, a o skupieniu na frapujących zagadkach cywilizacji Epsilon Eridani wciąż nie ma mowy! Oczywiście zaraz na pierwszej przerwie próbowałem prysnąć do gabinetu lekarskiego, jedynego miejsca, gdzie o tej porze da się zażyć nieco spokoju. Po zaaplikowaniu sobie dość smacznych kropli miętowych mogę tam przekimać przerwę, a nawet pół lekcji na leżance pod pretekstem ataku kolki pępkowej i marzyć, o czym dusza zapragnie, pod niezbyt czujną opieką siostry Kingi (w mojej karcie jest zapisane, że cierpię od wieku przedszkolnego na tę dolegliwość dziecięcą i choć już „nieco" podrosłem, wciąż korzystam z tej wyjątkowo pożytecznej diagnozy). Ledwie jednak zrobiłem krok w kierunku schodów, ktoś złapał mnie za rękaw, a mój czuły nos wychwycił dyskretny lecz rozkoszny zapach fiołków. Oczywiście! Można zgadywać z zamkniętymi oczyma! To ta zausznica pani Rosińskiej, czyli Szufli, ruda strojnisia pozująca na modelkę Maxa Factora, krótko mówiąc Symona Jędryk z naszej klasy. Pełniła przy naszej wychowawczyni coś w rodzaju funkcji adiutanta. Od razu ogarnęły mnie złe przeczucia.

Cdn.

WIELKIE SUSZENIE

W marcową niedzielę, słoneczną i ciepłą wybraliśmy się z grupą 20 chłopców z młodszoharcerskiej drużyny „Robinsonowie" ze Szkoły Podstawowej nr 106 w Warszawie topić Marzannę. Rafał Hiszpański — drużynowy, nazywany Hiszpanem i Cezary Ryniec — przyboczny Czarek decydują: Jedziemy nad Wkrę, malowniczą rzekę wijącą się po Nizinie Północnomazowieckiej, a znajdującą ujście poniżej Pomiechówka; w Narwi. Cztery Marzanny przygotowane przez cztery zastępy: „Rozbitków", „Nieuchwytnych piratów", „Piętaszków" i „Małpki" trochę przeszkadzają w szybkim marszu przez las. Jedni podrzucają je drugim.

Wychodzimy na ładną polanę tuż nad samą rzeką. Potężne zwalone drzewo wystawiło swój gruby konar nad taflę wody. Trudno o lepszą scenerię do fotografowania. Chłopcy stają na tym niby — pomoście. Nie dla wszystkich wystarcza miejsca. Ci z brzegu podają kukły po kolei jeden drugiemu. Jedna już płynie, rzucona silnie przez Czarka, za nią druga.
— Dawajcie trzecią! — słyszę.

W tym momencie jeden ze stojących na pniu traci równowagę. Jeszcze stara się ratować przytrzymując się sąsiada. Ten z kolei pociąga za sobą dwóch następnych i... cała czwórka wpada do wody! Nie głębokiej, ale przecież zimnej o tej porze roku. Reszta szybko biegnie z pomocą. Sekundy i... już wszyscy „topielcy" są na brzegu. Zrzucają z siebie mokre ciuchy i buty. Zęby im trochę dzwonią, ale humor dopisuje: — No, było więcej Marzann. — Koledzy wtykają im swoje suche ubrania. — Dam ci sweter, weź moją kurtkę! — Częstują zziębniętych herbatą, kanapkami.

Hiszpan komenderuje: — Palimy ognisko! Mokre ciuchy kładźcie na słońcu!

Ktoś ma długi sznur. Rozwijają go, obwiązują trzy drzewa i jest... suszarnia. Czarek zabiera grupę do gry w piłkę. Będą biegać, to się rozgrzeją.

Pomysłowość w suszeniu mokrych rzeczy nie ma granic. Nie na darmo drużyna nosi nazwę „Robinsonów".

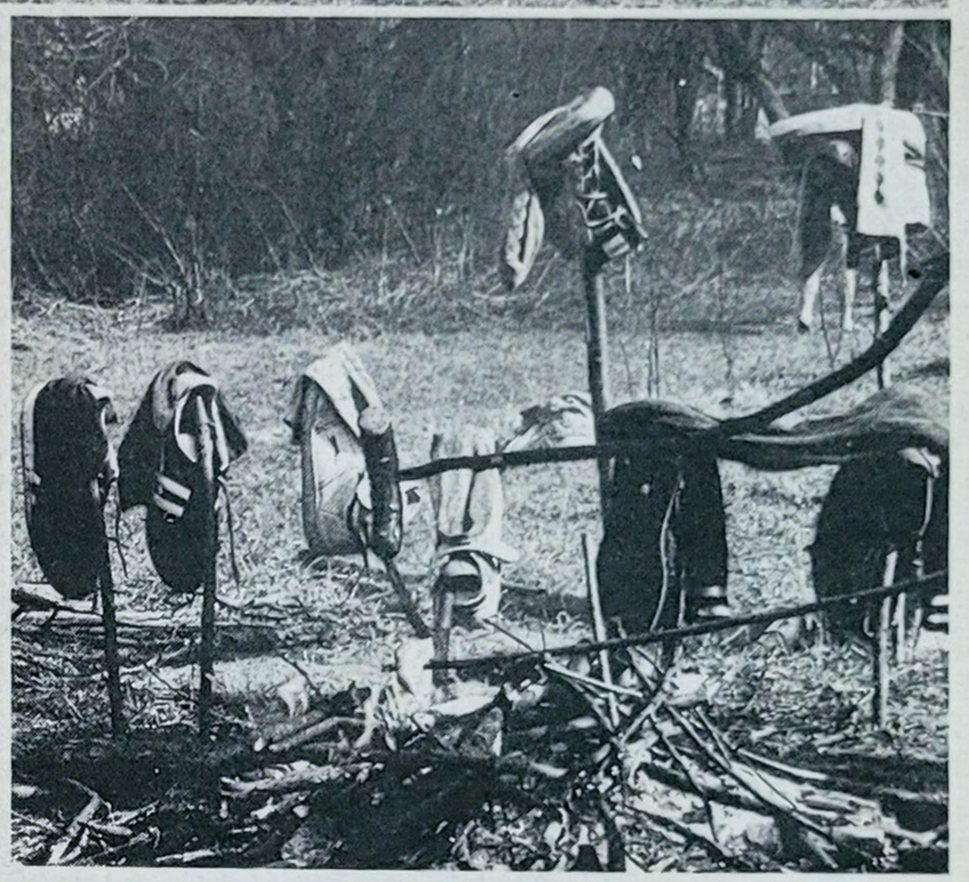

Ktoś wpada na pomysł, aby zrobić rożen i owinąć go mokrą bielizną. Hiszpan przestrzega: — Tylko nie za nisko, bo się spali. — Buty, prosta sprawa — suszą się na patykach wbitych wokół paleniska.

Całe szczęście, że jest ciepły dzień, toteż wszystko szybko schnie. Kiedy zbliża się pora zakończenia rajdu, chłopcy ubierają się w nieco pogniecione, ale już suche ubrania, wciągają buty mocno pachnące dymem.

Oby tylko suszenie głowy w domu nie było boleśniejsze od wielkiego suszenia na biwaku.

Tekst i zdjęcia
MAREK SZYMAŃSKI

Pierwsza w Polsce

Szkoła Górska im. Jerzego Kukuczki

Droga jest długa, idźmy razem.
Droga jest trudna, pomagajmy sobie.
Droga jest pełna radości, dzielmy się nią.
Droga otwiera się przed nami: ruszajmy.

Przewodnik, ratownik, fotoreporter i dziennikarz, pan Marian Machoczek, „niespokojny duch" jak siebie określa — wystartował ze swoją inicjatywą z początkiem marca tego roku.

Wpadł na pomysł zorganizowania szkoły, zajmującej się uczeniem ludzi właściwych postaw w górach. Wyszedł z założenia, że współczesny człowiek, zagoniony, nie mający czasu na nic coraz chętniej w wolnych chwilach poddaje się... słodkiemu rozleniwieniu. Gnuśnieje, staje się ociężały, nie rusza się, nie biega, nie uprawia sportu, nie chce mu się wyruszyć na krótką wycieczkę za miasto. A kiedy już w czasie wakacji wyprawia się w góry, okazuje się, że nie potrafi sobie poradzić z najprostszymi problemami. Nie umie się dostosować do trudniejszych warunków. Jak go tego nauczyć?

Pomysł pana Machoczka zbieżny jest nieco z koncepcją „szkoły przetrwania", czy też „przeżycia", zainicjowanej przez Jacka Pałkiewicza, o której pisaliśmy już na naszych łamach. Pan Marian uważa jednak, że należy unikać słowa „przetrwanie", kojarzącego się z postawą zachowawczą.

W zamyśle inicjatora cały program szkoły miałby polegać na praktycznym upowszechnianiu zasad postępowania, jakie dojrzały człowiek schyłku XX wieku powinien mieć głęboko wpojone. Szkolenie przewodników, ratowników, a także nauka pierwszej pomocy w wypadkach — to elementarne części programu, lansowanego przez pana Machoczka. W planie szkoły leży pomaganie w organizowaniu wypraw górskich i wycieczek, a także uczenie zachowania w różnych sytuacjach w górach. Przewiduje się na przykład i takie sytuacje, gdy kogoś przebywającego w górach zimą zmierzch złapie jeszcze podczas wędrówki. Wtedy niezbędna mu będzie wiedza o tym, jak spędzić noc pod gołym niebem, o najprostszej asekuracji, jak znaleźć odpowiednie miejsce, żeby bezpiecznie przetrwać do rana. Na sumę wiedzy o skutecznej metodzie ochrony siebie w trudnych warunkach górskich składa się wiele elementów, m.in. pozornie banalna sprawa, jak przygotować kubek wrzątku, żeby uchronić się od zamarznięcia.

W programie szkoły będą również inne zajęcia zmierzające do tego, by jej absolwenci potrafili radzić sobie w każdej sytuacji. Jedna z grup mogłaby dla przykładu otrzymać takie zadanie: kończy pobyt w Beskidach i za 48 godzin w precyzyjnie określonym na mapie miejscu spotyka się w Bieszczadach. Instruktorów nie będzie interesowało, przy użyciu jakiego rodzaju środków tego dokona. Liczyć się będzie rezultat.

Nauka w Szkole Górskiej im. Jerzego Kukuczki będzie kosztowała o 10 procent taniej, aniżeli na jakichkolwiek specjalistycznych kursach organizowanych przez PTTK, Kluby Wysokogórskie itp. Taniej, to znaczy ile? Na przykład wypad do Zwardonia, połączony z dwoma noclegami, przynajmniej jednym gorącym posiłkiem i atrakcyjnym programem, każdego z uczestników kosztowałby dziś ok. 35 tysięcy złotych.

Zainteresowanym funkcjonowaniem Szkoły Górskiej im. Jerzego Kukuczki w Rybniku podajemy adres: 44-200 Rybnik, ul. Rudzka 115, tel. 28-224.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA pyta Iksińskiego:
— Czy wiesz, jaki jest szczyt skąpstwa?
— Nie mam pojęcia...
— Powiem ci! Pewien straszny skąpiec znalazł na ulicy pudełko plastrów na odciski i natychniast kupił sobie buty o dwa numery mniejsze.

★

STRAŻNIK przechodzi koło stawu rybnego i spostrzega w wodzie człowieka.
— Czy pan nie wie — krzyczy — że tu kąpiel wzbroniona?!
— Ja się nie kąpię, ja tonę!!!
— A to co innego... Przepraszam!

HOROSKOP

Wszystko o Tobie i tylko dla Ciebie. Podaj jedną dokładną datę urodzenia na kartce pocztowej. GWIAZDECZKA 66-400 Gorzów Wlkp., SP-84.

G-45

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakład poligraficzny „HAND" w Warszawie, ul. Stołeczna 19. Pawilon 32.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi. Zam. 960/90. F-7.
Ukazuje się od 1949 r.
Nr 58/59 (4759)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046,
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbentwanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI: Szarlota Pond

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć! Czy pamiętacie, jak mówiło się kiedyś: *luty — obuj dobre buty; w marcu, jak w garncu; kwiecień — plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata...* Dziś śmieją się z tego wśród zielonych pól drozdy, zięby i skowronki.

NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektował **Krzysztof Majewski,** którego zapisuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB

Żarty wyszperał **Krzysztof Doroz,** którego zapisuję do Rzepklubu.

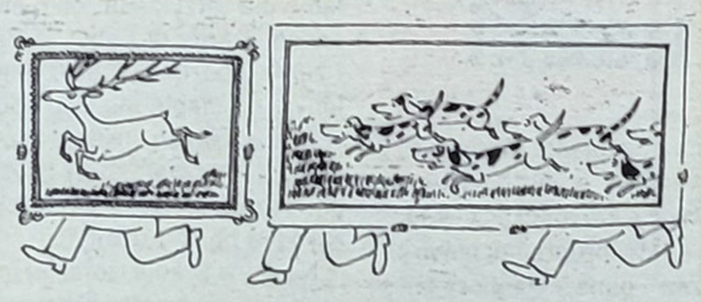

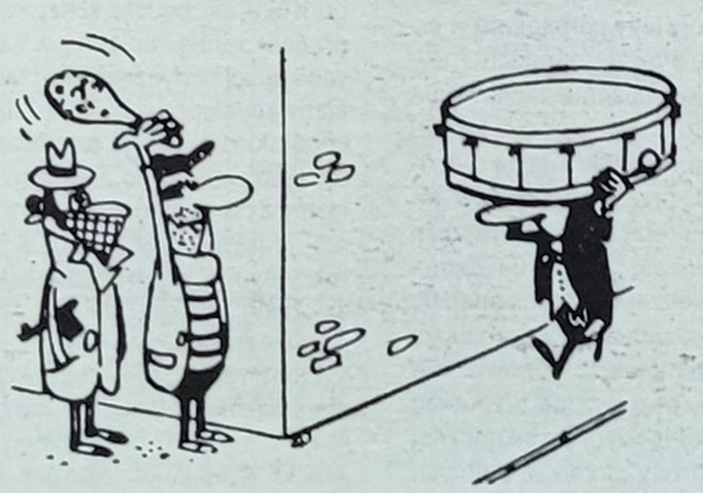

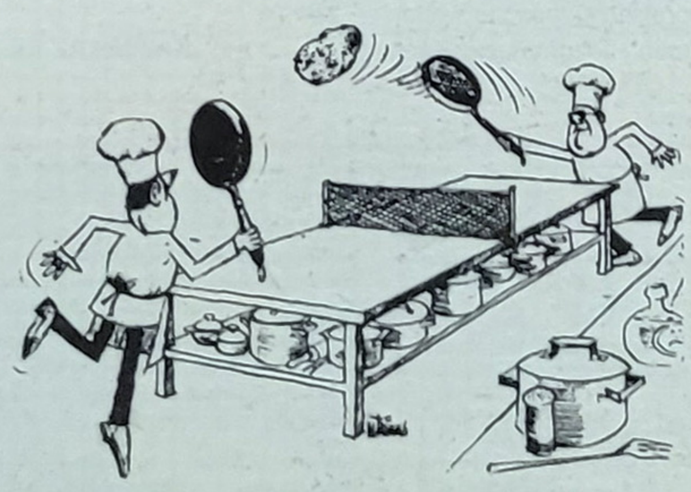

— To jest peryskop do oglądania świata z punktu widzenia dorosłych!...